

Przemysław Warmiński - sportowiec i patriota

admin · 22 listopada, 2020



Przemysław Warmiński to kolejna wyjątkowa osobowość w historii polskiego tenisa. Sportowiec, patriota. Zginął w obronie Warszawy we wrześniu 1939 roku.

Przemysław Warmiński urodził się 14 marca 1908 r. w Bydgoszczy. Od 1924 roku do 1939 r. grał w barwach AZS Poznań. Był narodowym wicemistrzem Polski w grze pojedynczej, grze mieszanej z Jadwigą Jędrzejowską w 1930 roku i w grze podwójnej z Ignacym Tłoczyńskim w 1932 r. W latach 1928 do 1933 sklasyfikowany w pierwszej piątce na liście PZLT. Był reprezentantem polskiej drużyny w zawodach o Puchar Davisa w latach 1928 i 1930. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Jako oficer rezerwy brał udział w obronie Warszawy. Zginął 26 września 1939 roku w wieku 31 lat.

Przemysław Warmiński przez całą karierę zawodniczą prowadził pamiętnik, kronikę wydarzeń i zmian w życiu. Opisywał przeżycia, emocje, ciekawe sytuacje, swoje doświadczenia. Znajdujemy w nim pierwszy jego wyjazd zagraniczny na Riwierę Francuską na turnieje i treningi.

Oto kilka dat z jego pamiętnika:

Poznań, 29 grudnia 1927 roku

Dostałem wczoraj list z PZLT (Polskiego Związku Lawn Tenisowego – przyp. red.), że przy omawianiu reprezentacji polskiej w grach o Puchar Davisa brano także i mnie pod uwagę, i czy wobec tego nie mógłbym poświęcić 6-8 tygodni na trening tenisowy na Riwierze Francuskiej. Koszta tego wynosiłyby około 2500 złotych. Mam odpowiedzieć, czy mógłbym to zrobić na własny koszt, czy też potrzebne by było na to subsydium

ze strony Związku. Pokazałem ten list Matce, która początkowo (tak, jak i ja) odniosła się do tego, jako do czegoś zupełnie niemożliwego, potem jednak oświadczyła, że może dać 500 zł oraz zaciągnąć pożyczkę 1000 zł u Babulki. Ponieważ Babulka gotowa jest dać taką pożyczkę, pozostaje tylko suma 1000 zł. Odpisałem do Związku, że czas mam i gotów jestem wyjechać, rozporządzam jednak sumą 1500 zł, a na resztę musiałbym liczyć na subsydium ze strony Związku. Myślę, że dadzą mi to subsydium, tak że wyjazd mój na Riwierę, gdzie odbywać się będą właśnie najlepsze międzynarodowe turnieje, jest bardzo prawdopodobny. Nie wiem jeszcze, czy na to zgodzi się Ojciec, który jeszcze nic o tym nie wie, lecz myślę, że jak pieniądze na to będą, nie tylko pozwoli, lecz nawet dołoży na drogę. Pozostałaby jeszcze kwestia wyrzutów sumienia, jakie odczuwam, że ja, chłopak nawet nie dwudziestoletni, mam jechać na dwa prawie miesiące na Riwierę i tam grać tylko w tenisa i bawić się. Wziąłbym jednak w razie ewentualnego wyjazdu książki i przygotowałbym się do egzaminu i w ten sposób starałbym się przed sobą uniewinnić. Zdaje się, że przed nikim innym nie potrzeba. (...)

Poznań, 16 stycznia 1928 roku



Form Follows *Fun*
Introducing the all new MUSE

(...) Grałem dziś na korcie krytym, po raz pierwszy od kilku miesięcy. Grałem naturalnie bardzo słabo, czego dowodem jest wynik z Ignacem Tłoczyńskim 0:6, 1:6, 4:6. Ile by nie było w najbliższym czasie mrozu, i o ile nie miałbym niczego lepszego do roboty, możliwe, że będę grać tam regularnie. (...)

Przed dwoma dniami dostałem wreszcie odpowiedź z PZLT [Polskiego Związku Ława Tenisowego] przyznającą mi 1000 złotych subsydium. Ułożyłem sobie już marszrutę: Berlin, tam kilka godzin z Ciotką Gosią i Helą, potem do Lozanny, gdzie zostaną jeden lub dwa dni z Bogdanem. A potem już prosto do Nicei. Z powrotem chcę jechać przez Paryż. Zamówiłem sobie dwa ubrania, jedno granatowe, jedno letnie, spodnie tenisowe, koszulę itp. We wtorek jest zebranie sekcji tenisowej, zgłaszam tam moje ustąpienie. To samo w hokejowej.

(...) Wobec mego wyjazdu na Riwierę przestaję grać już w tym roku hokeya od jutra zaczynam regularny trening na korcie krytym, by przynajmniej jako tako zadebiutować na Riwierze.

Poznań, 11 lutego 1928 roku

Czekałem od kilku dni na paszport, dostałem go dopiero wczoraj. Co prawda dostałem go tylko warunkowo, że się wystaram o pozwolenie (PKW). Dziś go jeszcze nie dostałem, jadę jednak mimo tego, wystara się o to za mnie AZS. Jadę w nocy o 3 przez Berlin, tam mam 5 godzin czasu, spędzę je razem z Ciotką Gosią i Helą Majówną. W poniedziałek w południe będę w Lozannie, tam dwa dni z Bogdanem Kratochwillem i Nicea. Związek przysłał mi te 1000 zł. Jadę więc z biletem III klasy do Lozanny, 82 dolarami, 40 fr. szw. i 40 markami niemieckimi. Potem ma mi Matka przysłać jakich 1500 zł. (...)

Nicea, 19 lutego 1928 roku

Przyjechałem w czwartek rano. Zaraz z dworca poszedłem avenue Gay do Moszkowskiego, znajomego Lecha Neymana. Był w domu, poszliśmy więc zaraz szukać dla mnie pied-à-terre (wym. Pjedater) „mieszkanie, z którego korzysta się od czasu do czasu”. Chwilowo nic dobrego nie mogliśmy znaleźć, a że ja po tej kilkudniowej podróży chciałem się porządnie umyć i przebrać, więc wziąłem na jeden dzień hotel za 50 franków. Po południu znaleźliśmy mały pokój na Boulevard Gambetta, za 175 (+17,5 służba) na pół miesiąca. Na drugi dzień rano przeprowadziłem się tam, a potem poszedłem zaraz na korty NLTC, gdzie odbywał się turniej. Znalazłem tam Stanisława Czetwertyńskiego, Wandę Dubieńską, senatorową Hamerlingową z Krakowa (Zofia z Brzezickich, właścicielką znanego w Krakowie Hotel Pod Różą) ze swym przybocznym sekretarzem panem Władysławem Szwedem, ongiś jednym z najlepszych tenisistów polskich, dziś już chylącym się ku upadkowi. Jest to zabawna, jeśli tak można się wyrazić, para. Ona, szalenie bogata, większą część roku spędzająca po różnych Riwierach, płaci mu pensję, nazywa go „Władeczką”, a on jej nie odstępował, załatwia wszystkie jej sprawy, opiekuje się nią — panią senatorową. Żal mi obojga. W turnieju tym grała jedynie Dubieńska, przegrała jednak już w pierwszej rundzie. Czetwertyński dopiero przyjechał z Paryża. Zapisałem się do Klubu Nice Lawn Tennis Club (NLTC) na miesiąc (275 fr.). Właściwie głupstwo, tylko że chciałem trochę potrenować, i grać wolno tylko członkom. Trenowałem przez wczoraj i dziś ze Szwedem, Czetwertyńskim i Dubieńską, chwilowo szło mi dość kiepsko. (...). Dziś przyjechał hr Andrzej Tarnowski gramy wszyscy od jutro w turnieju w Beaulieu-sur-Mer. W singlu odpadłem w pierwszym kole. Zapisałem się także do dubla i mixta, ale nie wiem, czy dadzą mi partnera. Życie nie jest tu takie drogie, jak myślał im. Jadam tu obiady i kolacje za 8 fr., z wodą mineralną i pourtotrem koło 10 fr., mieszkam za 15 fr. dziennie, jednak wydaję dość dużo na turnieje.

Kupiłem rakietę za 450 franków, wstęp do Klubu prawie 300 fr. — wstęp na turniej codziennie 40 fr., jednak teraz płacić będę tylko wpisowe 50 fr. za pierwszą, po 35 fr. za każdą dalszą konkurencję. Chcę sobie kupić jeszcze jedną rakietę i mieszkać w Monte Carlo i Mentonie, gdzie będą turnieje za tydzień, w hotelu lub pensjonacie, a mimo to myślę, że mi starczy na półtora miesiąca i trzy dni w Paryżu.

Monte Carlo, 28 lutego 1928 roku



Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

Przyjechałem tu wczoraj z Nicei na tydzień, na czas turnieju. Zeszły tydzień grałem w Beaulieu, dojeżdżałem codziennie. (...) W singlu handicapie dostałem + 15.2, tak że wygrałem I nagrodę, bijąc w finale Montebello 8:6, 6:2, dając mu +4:6 for. Nagrody tej jeszcze nie dostałem, będzie to bon na 400 – 500 fr. Kupię sobie pewnie zegarek.

Mentona, 8 marca 1928 roku

(...) Zresztą postanowiłem wziąć pierwszą nagrodę. Dziś trenowałem nawet na to konto pół godziny z trenerem, dość dobrym (za 30 fr. 1/2 godz.), szło mi wcale dobrze. (...)

Nicea, 13 marca 1928 roku

(...) Już od przeszło tygodnia nie rozmawiałem po polsku, wszyscy tenisiści się porozjeżdżali, a „Szwederlingów” jeszcze nie widziałem. Odwiedzić ich nie chcę z tej prostej przyczyny, że nie wiedziałbym, ile w razie niezastania ich w domu trzeba „w tym stosunku” zostawić biletów, jeden, dwa, czy zgoła trzy. (...)

Cannes, 20 marca 1928 roku

(...) Dostałem dziś 100 zł, 200 mam w Banku w Nicei, pieniędzy mi więc starczy. Prawdopodobnie więc zostanę jeszcze tydzień, do przyszłej środy. Gra tu także Poradowska, kiedyś druga w Polsce. Nie grała jednak zupełnie od dwóch lat, nie bardzo w formie. Idę dziś z nią prawdopodobnie wieczorem do kina. Mieszkam w hotelu za 22 fr., znacznie tu drożej.

Cannes, 26 marca 1928 roku

Turniej w Cannes nie bardzo się udał. Cały prawie czas padał deszcz tak że dziś w poniedziałek nie jest skończony, deuble mixed i handicap w ogóle wycofany. Uwolniony wreszcie od gry pojechałem do Nicei dziś po południu po pieniądze w Banque Nationale de Credit, gdzie mi miano już od prawie dwu tygodni przysłać 200 zł. Kupiłem na drogę gazety polskie, i własnym oczom nie wierząc wyczytałem w błagierku krakowskim o moim

niesłychanym sukcesie w Nicei. Po prostu z Martina zrobiono Morpugo, mistrza Włoch, jednego z najlepszych tenisistów. Co to za łajdactwo, jak oni łatwo potrafią ośmieszyć człowieka, narazić na przypuszczenie robienia sobie podobnej sztucznej reklamy. Mam im ochotę napisać po powrocie mały liścik. W Banku pieniędzy nie dostałem. Mimo półgodzinnego siedzenia, w bankach innych, takie nic. A pisano mi kilka razy wyraźnie o Banque Nationale de Credit Nicea. Nie miałem więc pieniędzy, ani na podróż, ani na zapłacenie hotelu. Poszedłem jednak do „Szwederlingów”, niby z wizytą pożegnalną i, zaczerwieniwszy się, pożyczyłem 600 fr. Nie było jednak innego ratunku. Jadę więc jutro w południe trzecią klasą do Paryża. Przed południem gram jeszcze z Najuchem, drugim trenerem na świecie. On pochodzi z Polski, co prawda po polsku nie mówi, jednak w języku niemieckim przyznaje się do polskości. Do tego, jak na trenera, bardzo miły człowiek. W turnieju w Bensite udziału nie wezmę, gdyż primo nie starczyłoby mi już pieniędzy, a poza tym zdaje się, żebym się skompromitował jeszcze gorzej niż w Cannes. Pięć turniejów z rzędu to za dużo, szczególnie, gdy się mieszka po różnych hotelikach, ciągle się włóczy z kuframi itp.

W Paryżu będę dwa – trzy dni, tak że sobotę lub niedzielę będę już w Poznaniu. Szalenie się na to cieszę.

Paryż, 28 marca 1928 roku

Przyjechałem dziś rano, o 10 godzinie. Kuferki zostawiłem na dworcu, i jedynie z małą tenisową walizką pojechałem metrem na rue de la Pompe do Czetwertyńskiego. Szczęśliwie zastałem go w domu. Obiad zjedliśmy w klubie tenisowym, gdzie Staś gra w krytej hali. Potem trochę zwiedzałem Paryż, mimo deszczowej pogody zrobił na mnie wielkie wrażenie [...]. Do Polski pewnie wrócę jutro wieczorem.

Poznań, 4 kwietnia 1928 roku

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



Przyjechałem w sobotę, 30 marca rano, mocno zmęczony pobytem w Paryżu oraz podróżą trzydziestokilkugodzinną w III klasie. Ciągłe się muszę tłumaczyć z mego zwycięstwa nad Morpugo, całe szczęście, że już trochę Sława (Warmińska) uprzedziła. W niedzielę grałem meczą z Ignacem (Tłoczyńskim), grałem bardzo słabo, z trudem wygrałem 3:6, 6:3, 6:4, 8:10, 6:2. Dopiero wczoraj grałem jako tako dobrze, wygrałem z Ignacem, mimo że on dobrze grał, 6:1, 6:4, 6:1. Napisałem już list do Związku z wynikami. Będę najprawdopodobniej grać o Puchar Davisa z Danią w Warszawie 4/5 i 6 maja. Odpoczywam sobie teraz, późno wstaję, dobrze się odżywiam,

do uczenia wezmę się dopiero po świętach, za tydzień. W całym Poznaniu wzbudzam podziw swą opalenizną.

Poznań, 16 kwietnia 1928 roku

Rano grałem z Ignacem mecz. Ostatnio pobił mnie kilka razy, dziś wziąłem rewanż, 4:6, 6:3, 6:1, 6:3 w pierwszym prowadził 4:0, ja wyrównałem do po 4, grałem dobrze. Pisał mi Drewnowski, że będę w drużynie przeciw Danii. Musiałbym więc wyjechać do Warszawy w końcu miesiąca na jakieś 10 dni na treningi i sam mecz. Chciałbym się jak najlepiej spisać. Zaczynam się już uczyć prawa kanonicznego.

Warszawa, 27 kwietnia 1928 roku

Przyjechałem wczoraj rano; podróż miałem dobrą II [klasą] pośpiesznym. Jechałem z kpt. Baranem, znanym działaczem sportowym oraz jego bratem. Zostawiłem kufer na dworcu, zabrałem rakiety i kuferek z rzeczami tenisowymi i pojechałem do WLTk (Warszawskiego Lawn Tennis Klubu), Tam przyszedł wkrótce Marszewski, więc mimo zmęczenia grałem z nim par setów. On jednak gra b. słabo, pobiłem go łatwo, coś 6:3, 5:7, 6:1, 6:9 i 7:5. Co prawda mówił, że gra źle. Po południu grałem dwa sety z Drewnowskim 11:9, 6:1, grałem jednak b. słabo. Wieczorem dopiero pomyślałem sobie o piede a' terre'u. Wszystkie hotele średnie były zajęte, ulokowałem się więc tymczasowo w Bristolu — na koszt związku za 21 zł. Szalenie drogo. Związek płaci mi kolej, hotel i zdaje się, utrzymanie. Nie chciałbym jednak nadużywać tego, i o ile się znajdzie coś tańszego, prawdopodobnie już dziś, przeniosę się. Te eliminacyjne (gry) zaczynają się jutro, między obu Stolarowymi, Marszewskim i mną. Gramy na WLTk, gdyż ten kort specjalny na Legii będzie gotów dopiero od poniedziałku.

Warszawa, 30 kwietnia 1928 roku

(...) Przeniosłem się przedwczoraj do Hotelu Rzymskiego, pokój mam większy i lepszy niż w Bristolu, z telefonem, a płacę tylko 13 zł. Ponieważ dostaję 25 zł diety dziennie, zostaje mi na życie 12, mogę za to już dość dobrze żyć, tym bardziej, że byłem ostatnio na kilku obiadach wzgl. kolacjach u pp. Marszewskich, Urbanowiczów, p. Esman, u której miałem początkowo mieszkać. Z uczeniem się nie bardzo: trochę przerobiłem w piątek konstytucji angielskiej, teraz jednak zmęczony jestem grami; nic mi się nie chce robić, tym bardziej więc uczyć (...)

Zebrał: Piotr Gąsiorek



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/przemyslaw-warminski-sportowiec-i-patriota/>